
Srebrna para, która wkrótce będzie świętować diamentowe gody

Data publikacji: 25.11.2024 18:54

Połączyła ich miłość i... Cieszyńianki. W 2018 Laur Srebrnej Cieszyńianki na deskach Teatru im. Adama Mickiewicza w Cieszynie odebrał Jan Bojko, podczas tegorocznej gali, która tradycyjnie odbyła się w Narodowe Święto Niepodległości, jego żona Helena. Są razem od 58 lat. Od zawsze mieszkają w Jaworzynce.

□
Kiedy spotykamy się w ich domu rodzinnym Beskidy są pokryte białym pióropuszem. Na wprost widać skąpaną we mgle Ochodzitą, dalej po lewej bielą się Tyniok i Gańczorka, gdzie znajdują się źródła Olzy...

– Ta rozległa góra jak baran to Barania Góra – pokazuje pani Helena.

– A z drugiej strony? Gdzieś tam musi być Pasma Wielkiej Raczy? – zastanawiam się. – Widać Wielką Raczę, choć teraz jest w chmurach – odpowiada.

Zarówno ona, jak i jej mąż, nie zamieniliby tego miejsca na żadne inne na świecie. To ich zapewnienie ma dodatkową wymowę: byli w tak wielu miejscach na świecie, że mają pewien punkt odniesienia.

Janina Żagan, starosta cieszyński, nie ma wątpliwości, że małżeństwa takie, jak pani Heleny i Jana, stanowią o sile Powiatu Cieszyńskiego.

– Już sam fakt, że małżeństwo połączyło się Cieszyńianką w odstępie kilku lat świadczy o jednym – że wartościowi ludzie na naszej ziemi są co krok. Największym jej bogactwem są właśnie mieszkańcy. Jest wiele takich małżeństw różnorodnych pod względem pasji, zainteresowań – podkreśla.

Trochę mało. Przydałoby się więcej...

Oboje pochodzą z Jaworzynki. W dzieciństwie i wczesnej młodości się nie znali, tym bardziej że pani Helena dość szybko wyfrunęła z rodzinnego gniazdka. Mając 14 lat pojechała do Pszczyny, gdzie uczyła się w Licem Pedagogicznym. Poznali się w latach 60. XX wieku. – Dostałam skierowanie do pracy na Zapasiekach, więc wróciłam do rodzinnej wioski. Z przyszłym mężem poznaliśmy się w Klubie Książki i Prasy w Jaworzynce. W 1966 roku wzięliśmy ślub – wspomina laureatka Srebrnej Cieszyńianki z Gminy Istebna w 2024 roku.

Na świat zaczęły przychodzić kolejne córki. Najstarsza Renata Bestwina mieszka dom obok, Joanna Bojko-Kwiecień w Bielowicku w powiecie bielskim, Kornelia Bojko znalazła swoje miejsce na ziemi w Chicago, a najmłodsza Izabela Bojko-Busek też została na rodzinnej ziemi.

– Każda ma ciekawą historię. Na przykład Kornelia pojechała do Stanów Zjednoczonych jako au pair, po angielskim college'u. Tam skończyła administrację biznesu i księgowość i dziś pracuje w zarządzaniu ryzykiem. Asia jest architektką krajobrazu, Iza wicedyrektorką szkoły w Jaworzynce, a Renata jest brygadystką w mieszalni herbat w Mokate – wymienia pan Jan.

Małżeństwo z Jaworzynki doczekało się jednego wnuka, dwóch wnuczek i dwóch prawnuków. – Trochę mało. Przydałoby się więcej... – mówią zgodnie.

Różne charaktery, wspólna pasja

Zgodni są też na co dzień, inaczej powoli nie zbliżaliby się do diamentowych godów. Choć nie ukrywają, że mają inne

charaktery.

– Ja jestem realistką twardo stąpająca po ziemi, a mąż – jak to artysta – trochę błądzi w chmurach – opowiada pani Helena. Chociaż przepracowała 42 lata jako nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 1 w Jaworzynce, w latach 1975-1981 będąc jej dyrektorką, co wiązało się z wieloma obowiązkami, jednocześnie wychowywała też córki oraz była menedżerką męża, uznanego rzeźbiarza, laureata między innymi Nagrody Kolberga w 2009 roku czy Srebrnej Cieszyńianki przed sześciu laty. Pan Jan poza krótkim epizodem, kiedy był malarzem pokojowy, nie pracował zawodowo. Utrzymywał się ze sztuki. Jego żona została zahartowana przez życie, ale i harcerstwo. W laudacji czytamy: „Od młodości należała do Związku Harcerstwa Polskiego, będąc bardzo czynnie zaangażowaną w jego działalność. W 1975 roku założyła w Jaworzynce 1. drużynę harcerską. Organizowała obozy harcerskie, biwaki, rajdy, obozy »Lato w mieście«. Dzięki jej determinacji i zaangażowaniu, dzieci i młodzież z Jaworzynki wyjeżdżały na wakacje nad polskie morze, spędzały dwa tygodnie w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu lub obozowały przez kilka dni pod namiotami na Krężelce, wędrując po górach wokół Jaworzynki i spędzając w ten sposób swoje często jedyne wakacje poza domem. Pani Helena pełniła rolę komendanta Hufca Istebna, była także w funkcji szczepowej”.

Charaktery charakterami, ale małżonkowie mają wspólną pasję – podróże. Po wejściu do domu od razu widać, że pod jednym dachem mieszkają pasjonaci podróży, bowiem na klatce schodowej ich domu wisi sporych rozmiarów tablica na magnesy. A na niej wszystkie kolory świata, magnesy tradycyjne i nowoczesne, płaskie i wypukłe.

– Najpierw były nasze Beskidy, potem Polska, sąsiednie kraje, a kiedy granice się otworzyły, zaczęliśmy też jeździć po świecie – opowiadają. Cztery razy gościli w Stanach Zjednoczonych, odwiedzając nie tylko Chicago, ale także Waszyngton, Las Vegas, zobaczyli ponadto między innymi Park Narodowy Yellowstone czy Wodospad Niagara. Kiedy jednak pytam o ulubione miejsce na mapie ich podróży, wskazują na Bieszczady.

Po prostu trzeba żyć

W tych malowniczych i wciąż dzikich górach po raz pierwszy byli dawno temu. Spali wtedy pod namiotem, pili wodę ze strumyka, zdobywali góry i byli szczęśliwi. Ostatni raz gościli w nich kilka lat temu; to była taka podróż sentymentalna. Szczęście wróciło jak bumerang.

– Dalej mnie ciągnie w świat, ale niestety siły już nie te, co kiedyś – mówi moja rozmówczyni. I zastanawia się na głos: może bym jeszcze dała radę wdrapać się na jakąś górkę w Bieszczadach?

Zawsze lubią wracać do swojego rodzinnego gniazdka. W ich przypadku słowa pieśni Jana Kubisza „Ojcowski dom”, śpiewanej zawsze na zakończenie Uroczystej Sesji Rad Samorządów Ziemi Cieszyńskiej, na której wręczane są Cieszyńianki, nabierają szczególnego znaczenia: „Ojcowski dom to istny raj, Dar ojca niebieskiego, Chociażbyś przeszedł cały świat, Nie znajdziesz piękniejszego!”.

– W każdej cieszyńskiej rodzinie ta pieśń jest znana i przekazywana z pokolenia na pokolenie. Może nie śpiewa się jej na co dzień, przy okazji uroczystości rodzinnych, ale kiedy mają wymiar gminny, powiatowy, jest organizowana większa impreza, ten hymn Śląska Cieszyńskiego się pojawia – dodaje Janina Żagan.

W początkach małżeństwa pani Helena miała propozycję przeniesienia się do Cieszyna. Wspólnie z mężem doszli jednak do wniosku, że to nie dla nich. Dziś nie żałują.

– Czujecie się państwo spełnieni? – pytam na koniec.

– Oczywiście, że tak – uśmiecha się pan Jan.

– Tyle się przeżyło i zobaczyło. Moja zasada, którą odziedziczyłam po babci, brzmi: Planować na 100 lat, ale śmierci spodziewać się każdego dnia. Po prostu trzeba żyć.

Takie proste, a jednocześnie w tym zwariowanym i pędzącym w szalonym tempie życiu, dla wielu osób tak trudne do wykonania...